

Jak nie należy chwalić oświeceniowych Prus. Uwagi na marginesie książki Dariusza Łukasiewicza<sup>1</sup>

Prusy oraz postacie z nimi związane z reguły nie cieszą się wśród polskich historyków wielką sympatią. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro już od początku szkolnej edukacji historycznej Prusy kojarzone są ze zjawiskami takimi jak: rozbiory, polityka germanizacji, militarizm, określane często właśnie mianem „pruskiego”. Jeśli dodamy tu jeszcze pojawiające się czasem przekonanie o związkach zachodzących między „pruskością” a nazizmem<sup>2</sup>, oczywistym staje się, dlaczego wielu historykom trudno pisać o Prusach *sine ira et studio*. Od razu trzeba więc zaznaczyć, że Autor recenzowanej pracy przynależy do mniej licznej grupy badaczy, których nie można oskarżyć o antypruskie sentymenty. Od początku swej działalności naukowej, prowadzonej obecnie w ramach Instytutu Historii PAN, obszarem swych studiów uczynił właśnie osiemnastowieczne państwo pruskie i w kolejnych publikacjach odnosi się do niego z wyraźną, a z czasem wręcz wzrastającą sympatią<sup>3</sup>. Takie pozytywne nastawienie łatwo można dostrzec także w recenzowanej tu pracy, stanowiącej próbę porównania sytuacji społeczno-polityczno-kulturalnej oświeceniowych Prus z ówczesną Rzeczpospolitą czy też – jak woli to określać sam Autor – „sarmatyzmem”, mającym być zasadą organizacji jej społeczeństwa i życia politycznego. Choć w książce nie zostało to jasno sformułowane, czytelnik łatwo zauważy, że podstawowym jej celem jest właśnie podważenie rozpowszechnionego w rodzimej historiografii negatywnego obrazu Prus i podkreślenie nowoczesnego charakteru tego państwa oraz licznych społecznych korzyści mających z tego faktu wynikać. Od razu też należy przyznać, że Autor do zadania tego przystępuje z wielkim zaangażowaniem i entuzjazmem. Pytanie, czy postawa taka, bez wątplenia wynikająca z autentycznego przekonania Autora, nie stanowi wyzwania dla naukowej bezstronności, stało się inspiracją do napisania niniejszej recenzji.

Omawiana książka podzielona jest na osiem rozdziałów. Pierwszy z nich, obszerny, bo zajmujący ponad sto stron i pełniący funkcję wprowadzenia,

<sup>1</sup> D. Łukasiewicz, *Sarmatyzm i Prusy na przełomie XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2015, ss. 539.

<sup>2</sup> Nie jest to zresztą wyłącznie polski pomysł, przywołać tu można choćby pracę pod tak atrakcyjnym tytułem jak: R. Ergang, *The Potsdam Führer. Frederick William I. Father of Prussian Militarism*, New York 1941.

<sup>3</sup> D. Łukasiewicz, *Czarna legenda Polski. Obraz Polski i Polaków w Prusach 1772–1815*, Poznań 1995; tenże, „Niemieckie psy” i „polskie świny” oraz inne eseje z historii kultury, Gdynia 1997; tenże, *Szkolnictwo w Prusach Południowych (1793–1806) w okresie reform oświeceniowych*, Poznań 2004.

zawiera m.in. odniesienie do wcześniejszych polskich studiów nad Prusami (ocenianych przez Łukasiewicza jako często wręcz emocjonalne ataki, skażone selektywnym wyborem przykładów – s. 21, 29) oraz opis procesów modernizacyjnych zachodzących w oświeceniowej monarchii pruskiej. Wiele miejsca zajmuje też przedstawianie negatywnych aspektów sarmatyzmu, do których należeć miały pijaństwo (s. 57), powszechny klientelizm (s. 94), „rasistowskie panowanie wąskiej, bardzo konserwatywnej elity” (s. 92), wyzysk chłopów. Spostrzeżenia te przemieszane są z krytycznymi odniesieniami do prac współczesnych historyków (s. 61–63) oraz atakami na neoliberalizm, który według Dariusza Łukasiewicza stanowić ma jedno ze źródeł powszechnej niechęci do Prus (s. 47, 63). Na marginesie takich rozważań pojawia się opis podstawowego zadania pracy, którym ma być ukazanie pruskiego „potencjału modernizacyjnego w starciu z niezdarnie i wolno modernizującym się feudalnym i anachronicznym sarmatyzmem” (s. 41).

Kontynuację krytyki sarmatyzmu zawiera rozdział drugi, poświęcony warunkom życia chłopów. Czytelnik odnajdzie tu z jednej strony opis pańszczyźnianego wyzysku w Rzeczypospolitej, który porównywany jest wręcz do niewolnictwa (s. 135, 155), a z drugiej pochwałę reform przeprowadzanych w Prusach (s. 152). W rozdziale kolejnym w podobny sposób przedstawiona została sytuacja miast. Tu opisywana opozycja dotyczy przede wszystkim kryzysu ośrodków miejskich w Rzeczypospolitej, któremu przeciwstawione zostały liczne pruskie zarządzenia policyjno-porządkowe (s. 210). Opis reform wprowadzanych przez władze centralne stanowi też rdzeń rozdziału czwartego, omawiającego przede wszystkim różnorodne działania z zakresu ochrony zdrowia czy może raczej, choć sam Autor tego terminu nie używa, oświeceniowej policji medycznej<sup>4</sup>. Tutaj uwaga skoncentrowana jest już niemal wyłącznie na polityce pruskiej, a sarmatyzm pojawia się głównie w kontekście zapóźnienia, brudu i kołtuna. Za ten ostatni sarmatyzm zdaje się ponosić odpowiedzialność nawet jeśli dotyczy to wschodnich prowincji pruskich w 1902 r. (s. 315).

Pozytywna ocena aktywnej polityki pruskiej stanowi również główne przesłanie płynące z dwóch kolejnych rozdziałów, poświęconych edukacji oraz finansom publicznym. Czytelnik zostanie w nich poinformowany, że Prusy miały jeden z najlepszych systemów edukacji (s. 346) i nowoczesny kataster (s. 388), które to rozwiązania upowszechniały także na zajętych przez nie ziemiach polskich. Równocześnie Autor zauważa jednak, że część z wprowadzanych w zaborze pruskim reform stanowiła mimo wszystko kontynuację działań podjętych już w epoce stanisławowskiej (s. 428). W drugim z tych rozdziałów pojawiają się bardzo liczne zestawienia tabelaryczne, choć zauważyć trzeba, że nie są one poddawane pogłębionej analizie i często służą jedynie ilustrowaniu znacznej szczegółowości pruskiej statystyki państwowej. Pewną chaotyczność

---

<sup>4</sup> W tym kontekście szczególne znaczenie mogłyby mieć prace G. Rosena; tenże, *Cameralism and the Concept of Medical Police*, „Bulletin of the History of Medicine” 27, 1953, nr 1, s. 21–42; tenże, *From Medical police to Social Medicine. Essays on the History of Health Care*, New York 1974.

wykorzystania tabel widać dobrze w fakcie zamieszczenia dwóch aneksów w samym środku rozdziału, a nie, jak to się zazwyczaj czyni, dopiero na końcu rozważań (s. 417–420).

Ostatnie dwa rozdziały książki wydają się najslabiej powiązane z dominującym w niej zagadnieniem centralnie sterowanej modernizacji i stanowią raczej mikrostudia z zakresu historii kultury. Pierwszy z nich poświęcony został życiu codziennemu w zaborze pruskim, ze szczególnym uwzględnieniem konsumpcji. Drugi omawia sytuację kobiecej służby domowej. Zakres geograficzny i chronologiczny informacji podawanych w tych rozdziałach jest znacznie szerszy niż we wcześniejszych, pojawiają się odniesienia do zjawisk zachodzących się na terenie całej Rzeszy, dotyczących często nawet XVI stulecia. Wszystko to potęguje poczucie braku wyraźnego związku między tymi treściami a będącym celem pracy porównywaniem potencjałów modernizacyjnych Prus i Rzeczypospolitej na przełomie XVIII i XIX w. W rozwianiu tych wątpliwości nie pomaga też fakt, że w książce brak zakończenia, w którym Autor mógłby podsumować swe rozważania lub wyjaśnić założenia stojące za konstrukcją pracy.

Ocenę recenzowanej książki rozpocząć należy od postawienia pytania o zasadność samego ujęcia omawianego w niej zagadnienia. Choć Autor nie poświęca wiele miejsca na formułowanie pytań badawczych, a tym bardziej kompletnych hipotez, wyraźnie deklaruje, że jego zamiarem jest porównanie oświeceniowych Prus i Rzeczypospolitej. Opisując instytucje polityczne, system podatkowy, czystość miast, szkolnictwo, pozycję prawną chłopów albo spożycie alkoholu, Łukasiewicz wystawia więc oceny, wskazuje, kto był bardziej zaawansowany w procesach modernizacyjnych, nowocześniejszy. Jego zdaniem zwycięzcą nieodmiennie są Prusy. Podczas lektury książki czytelnikowi może jednak wielokrotnie nasuwać się pytanie, czy poszczególne „konkurencje” odbywają się na uczciwych warunkach. Rodzić je może już samo rozważenie tytułu pracy. Pruskiemu organizmowi politycznemu nie została bowiem przeciwstawiona podobna struktura państwa polsko-litewskiego, ale sarmatyzm, czyli byt należący do innego pola pojęciowego. Choć w książce brakuje precyzyjnej jego definicji, lektura kolejnych rozdziałów wyraźnie wskazuje, że Łukasiewicz rozumie go przede wszystkim jako ideologię, paradygmat, wokół którego szlachta organizowała swe pojmowanie świata, aktywność społeczno-polityczną, życie codzienne. Charakteryzować ją miał tradycjonalizm, skłonność do anarchii, ksenofobia i granicząca z rasizmem pogarda wobec przedstawicieli innych stanów, niechęć do podejmowania aktywności ekonomicznej. Ujęcie takie wiele czerpie ze znanej książki Jana Sowy<sup>5</sup>, do inspiracji którą Łukasiewicz wyraźnie się zresztą przyznaje (s. 9). W praktyce sarmatyzm służy więc za zbiorczy termin określający wszelkie wady polskiego (szlacheckiego) charakteru narodowego.

Pomijając kwestię, czy taka interpretacja sarmatyzmu jest w pełni uzasadniona, przyznać trzeba, że na poziomie retorycznym Łukasiewicz bardzo skutecznie wykorzystuje nierównowagę pojęciową zachodzącą między pruskim

---

<sup>5</sup> J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

bytem państwowym i przeciwstawianą mu ideologią. Gdyby oceniane były dwa państwa, Autor nie mógłby chociażby tak łatwo chwalić Prus za reformy poprawiające pozycję prawną chłopów (s. 152–153) i przeciwstawiać to brakowi podobnych działań w Rzeczypospolitej. Skoro najważniejsze zmiany nastąpiły już po 1795 r., trudno krytykować za brak aktywności państwo, które już wtedy nie istniało. Ponieważ jednak zamiarem Łukasiewicza jest porównywanie Prus z sarmatyzmem, czyli zjawiskiem ze sfery idei i w związku z tym funkcjonującym dłużej, także po rozbiorach, możliwe staje się chwalenie pruskiej modernizacji już w początkach XIX stulecia i zarzucanie konserwatyzmu polskiej szlachcie, która przecież nie dysponowała polityczną zdolnością do ewentualnego wprowadzania podobnych zmian. Co ciekawe, negatywna ocena szlachty pruskiej, która także nie cieszy się sympatią Autora i podobnie jak polska oskarżana jest o blokowanie reform (s. 35), powstrzymywanie prób uwłaszczenia (s. 39) i składanie petycji z żądaniem zarzucenia polityki modernizacji (s. 113), nie przekłada się już na krytykę Prus jako państwa. Monarchia Hohenzollernów postrzegana jest w książce przez pryzmat władców i biurokracji, a fakt, że społeczną podstawą tej władzy była przede wszystkim konserwatywna szlachta, sprawująca feudalną kontrolę nad wciąż pańszczyźnianymi chłopami, nie przeszkadza Łukasiewiczowi w opisywaniu Prus jako nowoczesnego państwa. Tymczasem Rzeczpospolita widziana jest tu tylko w kontekście ideologii sarmatyzmu i konserwatyzmu szlachty, a próby reform są krytykowane za połowiczność lub nieskuteczność (s. 29). Gdy podobny brak zdecydowania pojawia się w Prusach, gdzie szlachta blokuje zmiany (s. 151), nie staje się to podstawą do stawiania zarzutu anarchii lub nieudolności państwa, sama zaś obecność debat i niezrealizowanych projektów oceniona zostaje pozytywnie, ponieważ przygotowała „mentalny grunt pod poważniejsze działania” (s. 150).

Można podejrzewać, że za skłonnością Autora do traktowania Prus jako nowoczesnego państwa, nawet mimo politycznej dominacji tam szlachty, przy równoczesnym pisaniu o Rzeczypospolitej głównie w kontekście szlachty i jej ideologii, stoi przyjęcie przez niego perspektywy interpretacyjnej Jana Sowy. *Fantomowe ciało króla* zawiera wiele pochwał absolutyzmu, biurokracji i centralizacji, odgórnie narzuconych reform, które krakowski socjolog jednoznacznie utożsamia z nowoczesnością i postępem. Rzeczpospolita, jako byt polityczny pozbawiony silnej i dziedzicznej władzy królewskiej, zdecentralizowany i oparty na procedurach politycznych wymagających konsensusu, okazuje się w świetle tej koncepcji państwem nienowoczesnym, wręcz pozornym, czekającym tylko na nieuchronne rozbiory. Powstrzymując się tu od oceny książki Sowy, która zresztą nie jest w rzeczywistości pracą historyczną, a przeszłość wykorzystuje instrumentalnie do analizy cech współczesnego społeczeństwa polskiego, stwierdzić trzeba, że z punktu widzenia historyka *Fantomowe ciało króla* jest pracą mocno kontrowersyjną i pełną uproszczeń. O ile jednak braki takie można tłumaczyć w przypadku monografii socjologiczno-kulturoznawczej, w której konstruowanie ujęcia teoretycznego nieuchronnie wymaga redukcji złożoności rzeczywistości i przedkładania twierdzeń ogólnych nad empiryczny opis faktów, stają się one znacznie poważniejszym problemem w pracy historycznej.

Wbrew temu, co sądzi Sowa, a Łukasiewicz zdaje się także uznawać, pisząc o „ogromie zasług absolutyzmu oświeceniowego” i wprowadzonej przez niego innowacji „budowy nowoczesnych instytucji państwowych” (s. 70) oraz chwając modernizację centralnie sterowaną (s. 52–53), państwa dominujące ekonomicznie i społecznie w XVIII i XIX w. wcale nie były monarchiami absolutnymi. Liderzy albo od absolutyzmu odchodzili (np. Francja), albo wręcz go nie doświadczyli (Anglia, Holandia, zyskujące z czasem na znaczeniu Stany Zjednoczone). Absolutyzm nie był więc oznaką nowoczesności, a raczej strategią modernizacyjną państw opóźnionych, które za pomocą politycznej aktywności zcentralizowanej biurokracji starały się kompensować swój społeczno-ekonomiczny niedorozwój<sup>6</sup>. Prusy stanowią klasyczny przykład takiego zjawiska. Wbrew temu, co twierdzi Łukasiewicz, fryderycjańskie Prusy nie wiodły w Europie prymu, „wyprzedzając inne kraje” – one starały się dogonić Zachód<sup>7</sup>. Nawet zresztą na terenie Niemiec Prusy (w swoich osiemnastowiecznych granicach) były obszarem opóźnionym gospodarczo i stan ten nie uległ zmianie także w XIX stuleciu<sup>8</sup>. Ich rozwój ekonomiczny napędzany był przede wszystkim aneksjami bogatszych regionów, a nie centralnie zarządzaną modernizacją.

Ograniczoną skuteczność pruskiej drogi do nowoczesności widać wyraźnie także poza sferą gospodarki. Za przykład posłużyć tu może, szczególnie Łukasiewiczowi bliskie, szkolnictwo. W recenzowanej książce czytelnik wielokrotnie napotyka pochwały pruskiego systemu edukacji, opisywanego jako najnowocześniejszy w Europie (s. 42) i jeden z najlepszych (s. 346). Fakt ten wydaje się Autorowi oczywisty i nawet nie sięga po przypisy do źródeł lub literatury przedmiotu w celu jego udowodnienia. Pewność taka nie ma jednak oparcia w danych. Wystarczy spojrzeć na prosty wskaźnik alfabetyzacji, czyli miarę opisującą przekazywanie przez szkołę najbardziej podstawowych kompetencji. O ile brak nam dokładnych informacji na temat jego regionalnego zróżnicowania w XVIII stuleciu, o tyle rozwój nowoczesnej statystyki państwowej w następnym wieku (i w tej kwestii należy uznać rolę pruskich modyfikacji) pozwala na dokładną analizę tego zjawiska. Gdyby uporządkować 453 pruskie jednostki administracyjne według udziału analfabetów wśród osób powyżej 10. roku życia, okazałoby się, że w 1871 r. w Królestwie Prus najlepiej wykształcone populacje zamieszkiwały Nadrenię, dawne Księstwo Nassau, Królestwo Hanoweru, Hohenzollern-Sigmaringen... Terytoria, które już w XVIII w. znajdowały się pod pruskim panowaniem, charakteryzowały się gorzej wykształconą ludnością. Na liście takiej Halle znalazłoby się na piętnastym miejscu, Magdeburg byłby dwudziesty, sam Berlin dopiero dwudziesty

---

<sup>6</sup> Co zresztą charakterystyczne, przy pochwałach absolutyzmu i jego modernizacyjnej skuteczności Łukasiewicz pomija największą z absolutystycznych monarchii – Rosję.

<sup>7</sup> T.H von Laue, *The World Revolution of Westernization. The Twentieth Century in Global Perspective*, Oxford 1987, s. 40.

<sup>8</sup> F.B. Tipton, *Regional Variations in the Economic Development of Germany during the Nineteenth Century*, Middletown 1976.

trzeci<sup>9</sup>. Korelacja Pearsona między analfabetyzmem populacji a rokiem, w którym dana prowincja znalazła się pod pruskim panowaniem, wynosi  $-0,30$  przy istotności poniżej  $0,001$ . Oznacza to, że im dłużej dana populacja podlegała pruskiej szkole, tym wzrastało prawdopodobieństwo, że będzie w niej więcej analfabetów. Gdyby z analizy tej wyłączyć Wielkopolskę, zależność stałaby się jeszcze silniejsza. Każę to wątpić w długofalowe pozytywne efekty pruskich reform edukacji, skoro regiony nimi w XVIII w. nieobjęte charakteryzowały się po latach mniejszą liczbą analfabetów.

Powyższe obserwacje nie mają dowodzić, że w Prusach nie przeprowadzono ważnych reform, a skuteczność ich administracji nie była lepsza od polskiej. Przewaga monarchii Hohenzollernów była w tej kwestii oczywista. Jednak porównanie Prus z innymi państwami europejskimi nie zawsze już wypadało na korzyść tych pierwszych. Pruska droga do nowoczesności, zbudowana na oświeconym absolutyzmie i rozbudowanej biurokracji, nie była więc jedyną możliwą, ani może nawet najlepszą. Trzeba też pamiętać, że mimo rozmachu oświeceniowych reform Prusy nadal opierały się na feudalnej strukturze społecznej, na wsi wciąż istniało poddaństwo, szlachta odgrywała w nich dominującą rolę polityczną. Przemiany tego stanu rzeczy przyspieszyły dopiero w XIX w., wobec przegranego starcia z Napoleonem, a i wtedy nie doszło przecież do podważenia dominującej pozycji szlachty. Jeśli więc uznać należy przewagę pruskiej organizacji politycznej nad Rzeczpospolitą, to nie oznaczała on aż tak wielkiej jakościowej przepaści, jak zdaje się sądzić Łukasiewicz. Z całą też pewnością, z samej relatywnej skuteczności absolutystycznych Prus nie warto wyciągać daleko idących wniosków z zakresu teorii polityki czy – jak to robi Jan Sowa – formułować programów działań w XXI stuleciu<sup>10</sup>. Podobnie, jeśli Łukasiewiczowi nie podoba się współczesny neoliberalizm (s. 47, 124), to do jego uczciwej krytyki pozytywna ocena pruskiego absolutyzmu nie wystarcza i nie powinna być używana.

Opis kwestii mniej fundamentalnych rozpocząć można od zauważenia pewnego ironicznego faktu. Odnosząc się do prac innych historyków, Łukasiewicz krytykuje ich za emocjonalność w stosunku do Prus (s. 21), neoliberalne, czyli ideologiczne inspiracje (s. 63, 124), pisanie „chaotycznie i bez hierarchii czy strukturyzacji” (s. 45), selektywność w wyborze faktów (s. 29) oraz prezentowanie wniosków niepopartych badaniami (s. 124). Każdy z tych zarzutów można postawić także jego książce. Najłatwiej spośród nich zauważyć emocjonalne zaangażowanie Autora, obecne w ponawianych pochwałach Prus i ich „światłych władców” (s. 149), ciągłym powracaniu do opowieści o polskim

---

<sup>9</sup> Dane dotyczące odsetka analfabetów w populacji pochodzą z oficjalnych statystyk pruskich. Można je pobrać ze strony internetowej projektu iPEHD (the ifo Prussian Economic History Database): [www.ifo.de/](http://www.ifo.de/); zob. S. Becker i in., *iPEHD. The ifo Prussian Economic History Database*, „Historical Methods. A Journal of Quantitative and Interdisciplinary History” 47, 2014, nr 2, s. 57–66.

<sup>10</sup> Widać to wyraźniej w kolejnej książce J. Sowy, opartej w znacznym stopniu na analizach przeprowadzonych w *Fantomowym ciele króla*; zob. tenże, *Inna Rzeczpospolita jest możliwa! Widma przeszłości, wizje przyszłości*, Warszawa 2015.

alkoholizmie, skłonności do zróżnicowanej oceny tych samych zjawisk w zależności od tego, po której stronie granicy one nastąpiły. Dobrym przykładem może tu być zarzut korupcji. Jeśli dochodzi do niej wśród Polaków, jest dowodem na brak instynktu państwowego, anarchizm i generalną nienowoczesność (s. 95–99). Podobne zjawiska zachodzące w Prusach, nawet jeśli dzieją się na samych szczytach władzy i skutkują uwięzieniem uczciwych krytyków takich praktyk, nie są już okraszane podobnymi komentarzami (s. 463–466). Identycznie, walka polskiej szlachty o utrzymanie jej uprzywilejowanej pozycji obciąża winą całe państwo, a takie same zachowania pruskich junkrów, choć krytykowane, tak ostrej reakcji nie budzą.

Choć zarzutu uważania się za neoliberala Łukasiewiczowi z całą pewnością nie można postawić, to już przykładów myślenia w kategoriach właściwych dziewiętnastowiecznemu liberalizmowi w recenzowanej książce znajduje się wiele. Nowoczesność, modernizacja i postęp są przez Łukasiewicza traktowane nie tylko jako terminy analityczne. To, co nowoczesne, jest niejako z samej swej natury lepsze i warte pochwały (s. 42). To, co niepostępowe, jest automatycznie gorsze (s. 41). Z katechizmu dziewiętnastowiecznego pozytywisty (choć nie zawsze już liberała) pochodzi też entuzjastyczna ocena wzrastającej roli instytucji, w tym przede wszystkim tych nadzorowanych przez państwo<sup>11</sup>. Temu właśnie przypisać należy choć po części sympatię Autora do absolutyzmu, biurokracji i centralizmu, a sceptycyzm wobec demokracji, utożsamianej w książce z anarchią. Dlatego też krytyce poddane zostaje nawet *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie* Karla Poppera. Inna sprawa, że austriacki filozof nie mógł znaleźć uznania w oczach Łukasiewicza, skoro śmiało źle pisał o Heglu (s. 48).

W recenzowanej książce nietrudno też dostrzec chaotyczność narracji. Dobrym przykładem mogą tu być trzy poniższe zdania. „W 1763 r. na 689 osób powyżej stopnia majora [w armii pruskiej – R.P.] mieszczanami były zaledwie 22, a 203 wywodziło się ze szlachty niepruskiej, choć w większości niemieckiej. Nie było żadnego generała nieszlachezca. I tu jednak należy rozumieć relatywność tego stwierdzenia – jeszcze w XIX w. policja pruska była ograniczona do dwóch żandarmów na powiat” (s. 41). Trudno zrozumieć, w jaki sposób ostatnie zdanie cytatu wiąże się z poprzednimi, co liczebność dziewiętnastowiecznej policji ma wspólnego ze składem społecznym korpusu oficerskiego armii we wcześniejszym stuleciu? Podobnych dziwnych fragmentów w książce wskazać można więcej, czasem obejmują one całe podrozdziały. Ilustrują to dobrze rozważania dotyczące traktowania zwierząt. Dlaczego omówienie przepisów dotyczących zwalczania bezpańskich psów, niebędących ani pruskim, ani oświeceniowym wynalazkiem<sup>12</sup>, musiało znaleźć się w książce dotyczącej przecież innych zagadnień? W jakim też celu pojawia się tu wzmianka o Augustie II

---

<sup>11</sup> O paradoksalnym związku między liberalizmem a państwowym interwencjonizmem wiele znaleźć można w klasycznej pracy: K. Polanyi, *Wielka transformacja. Polityczne i ekonomiczne źródła naszych czasów*, tłum. M. Zawadzka, Warszawa 2010.

<sup>12</sup> D. Kaczor, *Utrzymanie czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku*, Gdańsk 2014, s. 414–422.

Mocnym strzelającym ponoć do psów z okien swego pałacu (s. 462)? Działo się to przecież kilkadziesiąt lat wcześniej, sam król nie był wychowany w duchu sarmackim, z Prusami też nie miał wiele wspólnego. Podobnych wzmianek, w żaden sposób z tematem pracy niepowiązanych, można przywołać jeszcze wiele. Choć spostrzeżenia takie często bywają interesujące, to potęgują jednak wrażenie chaosu i wywołują generalną konfuzję czytelnika. Jeszcze bardziej kłopotliwe są sytuacje, gdy sąsiadujące ze sobą fragmenty rozważań pozostają w bezpośredniej sprzeczności. Na przykład w sekcji dotyczącej edukacji kobiet pojawiają się nagle uwagi dotyczące niecenienia przez szlachtę książek (s. 347), choć nieco wcześniej Łukasiewicz pisał, że szlachta garnęła się do nauki (s. 344).

Selektywność w dobieraniu przez Łukasiewicza faktów najłatwiej zilustrować na przykładzie kwestii chłopskiej. Ponieważ słabo zna się on na problemach ekonomicznych i nie rozumie zasad funkcjonowania gospodarstw wiejskich, co dobrze widać w określeniach takich jak „jednołanowe gospodarstwa biednych chłopów poddanych” (s. 317), opiera się przy opisie sytuacji włościan na literaturze przedmiotu. Wobec braku kompetencji badawczych samego Autora, decyzja taka jest z pewnością słuszną, ale poważną krytykę budzić musi sposób jej realizacji. Strategia narracyjna Łukasiewicza polega na przywołaniu jakiegoś przejawu wyzysku, potem przyznaniu, że zdaniem części badaczy sytuacja prezentowała się jednak inaczej, a na końcu zignorowaniu takiego zastrzeżenia i powrocie do pierwotnego, pesymistycznego stanowiska (s. 138, 147–148). Obserwując taką praktykę, łatwo można dostrzec, że zdaniem Łukasiewicza najbardziej wiarygodni są historycy piszący w XIX w. oraz w latach pięćdziesiątych XX stulecia. Prace późniejsze, choćby i tych samych autorów, jak np. Jerzego Topolskiego, są już mniej godne zaufania, bo splamione nadmiernym „optymizmem” (s. 114, 183), a badacze współcześni, jako zarażeni neoliberalizmem, okazują się najmniej użyteczni. Można sądzić, że w ocenie wiarygodności danego historyka istotną rolę odgrywa również wykorzystywana w danej pracy podstawa źródłowa. Najmniej cenione są ustalenia oparte na statystycznej analizie materiałów masowych, lepiej zaś widziane badania jakościowe, sięgające po relacje z podróży, pamiętniki, publicystykę i akty prawne. Kategorią najchętniej cytowaną są natomiast, z samej swej natury mniej poparte źródłami, syntezy i prace o charakterze historiozoficznym, chłoszczące narodowego ducha w poszukiwaniu przyczyn rozbiorów. Ponieważ powstawały one głównie w XIX w., trudno się dziwić częstotliwości, z jaką Łukasiewicz je przywołuje i przedkłada nad ustalenia późniejszych badaczy. Konsekwencje takiego doboru odniesień można łatwo pokazać na przykładzie nawiązań do współczesnych historyków analizujących sytuację społeczno-ekonomiczną polskich chłopów. Badania Tomasza Wiślicza wspomniane zostały w książce trzykrotnie, za każdym razem pobieżnie i bez odniesienia do ich najważniejszych ustaleń, w tym choćby silnej pozycji gromady wiejskiej, która w znacznym stopniu samodzielnie wymierzać miała swym członkom sprawiedliwość<sup>13</sup>.

<sup>13</sup> T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001.



Michał Kopczyński wspomniany został w jednym zdaniu, ale nie w kontekście wyników jego studiów nad strukturą gospodarstw chłopskich<sup>14</sup>. Z kolei Jadwiga Muszyńska, Anna Kamler, Mikołaj Szoltysek, Mateusz Wyźga czy Piotr Guzowski na kartach książki w ogóle się nie pojawiają<sup>15</sup>. Gdyby wnioski płynące z ich badań lepiej pasowały do przekonań żywionych przez Łukasiewicza, zasłużyliby może na choć jedną wzmiankę.

Dobrymi przykładami prezentowania w recenzowanej książce twierdzeń niepopartych badaniami mogą być zagadnienia takie jak rozpijanie chłopów i żeńska służba domowa. Pierwszy z tych problemów należy do wątków szczególnie często w pracy przywoływanych i stanowi ważny argument w narracji o sarmackim wyzysku. Powołując się na Józefa Bursztę, Łukasiewicz stwierdza, że w XVIII w. wielkopolscy chłopcy pili rocznie po 78 l piwa i 3,5 l gorzałki (s. 57), ale dodaje też szybko, że konsumpcja ta była zróżnicowana, niektórzy pili więc więcej, mieszało piwo z wódką, nie sięgali po zakąskę... Szkoda jednak, że malując ten przerażający obraz, nie wspomina równocześnie, że w dawnej diecie piwo było traktowane przede wszystkim jako ważne źródło kalorii, a oburzający Łukasiewicza obyczaj podawania tego trunku czeladzi dworskiej (s. 137) nie wiązał się z rozpijaniem chłopów, ale wynikał z obowiązku wyżywienia pracowników. Według badań Andrzeja Wyczańskiego w XVI i pierwszej połowie XVII w. statystyczny mieszkaniec ziem polskich konsumował średnio 1,2 l piwa dziennie i nikt nie postrzegał tego jako przejawu pijaństwa<sup>16</sup>. Nie była to też wyłącznie polska specyfika. W XVIII w. przeciętny Holender, nieprzymuszany przez feudalny ucisk, spożywał 200–300 l piwa rocznie, co nie przeszkadzało mu jednak w budowie kapitalizmu i nowoczesnego społeczeństwa. Z kolei koszyki konsumpcji obliczone dla osiemnastowiecznej Anglii zakładają spożycie piwa wynoszące 182 l na mieszkańca. W połowie XIX stulecia statystyczny londyńczyk konsumować miał rocznie ponad 130 l piwa, 15 l wina i 25 l napojów wysokoprocentowych, paryżanin zaś 113 l wina, 13 l piwa i 12 l mocniejszych trunków<sup>17</sup>. W świetle takich statystyk spożycie alko-

<sup>14</sup> M. Kopczyński, *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1998.

<sup>15</sup> P. Guzowski, *Chłopi i pieniądze na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, Kraków 2008; A. Kamler, *Chłopi jako pracownicy najemni na wsi małopolskiej w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 2005; J. Muszyńska, *Gospodarka dworska w dobrach biskupów krakowskich w połowie XVII wieku*, Kielce 2012; M. Szoltysek, *Dziedziczenie i międzypokoleniowa wymiana w parafii Bujaków 1766–1803. Głos w dyskusji nad geografiami europejskich form rodzinnych*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 26, 2005, s. 79–116; tenże, *Central European Household and Family Systems, and the ‘Hajnal–Mitterauer’ Line. The Parish of Bujakow (18<sup>th</sup>–19<sup>th</sup> Centuries)*, „The History of the Family” 12, 2007, nr 1, s. 19–42; M. Wyźga, *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej*, Kraków 2012.

<sup>16</sup> A. Wyczański, *Studia nad konsumpcją żywności w Polsce w XVI i pierwszej połowie XVII w.*, Warszawa 1969.

<sup>17</sup> R.W. Unger, *A History of Brewing in Holland 900–1900. Economy, Technology and the State*, Leiden 2001, s. 90–91; S. Broadberry i in., *British Economic Growth*,

holu przez polskich chłopów uznać należy za stosunkowo niskie. Co ciekawe, według danych GUS z 2014 r. statystyczny Polak wypijał 98,9 l piwa oraz 3,2 l czystego spirytusu<sup>18</sup>. Biorąc pod uwagę niższą zawartość alkoholu w dawnym piwie czy wódce, przewaga dzisiejszych czasów byłaby jeszcze większa.

Na podobnym niezrozumieniu literatury przedmiotu i braku własnych badań zbudowany jest cały rozdział książki poświęcony żeńskiej służbie domowej. Wątpliwości budzić musi już samo stwierdzenie, że „grupa zawodowa służby stanowiła bardzo znaczny odsetek kobiet w miastach – od 30 do nawet 50%” (s. 468). Pomijając już nawet, pozostawione zapewne w domyśle, uściślenie, że chodzi tu o kobiety dorosłe, a nie wszystkie mieszkanki miast płci żeńskiej, zauważyć trzeba, że już w kolejnych zdaniach przedstawione zostały dane wskazujące, że w miastach polskich wskaźnik taki tylko sporadycznie przekraczał 25%, a wartości większej niż 45% nigdy nie osiągnął. Skąd wziął się więc podany na początku rozważań nierealny zakres procentowy? Dlaczego Autor go przywołuje, skoro nie ma prawa w niego wierzyć? W jaki sposób za „szczególnie miarodajne” uznać należy dane pochodzące z jednego, najbogatszego cyrkułu Poznania, gdzie służba miała stanowić 43% dorosłych kobiet (s. 469)? Skoro dotąd Autor pisał o całych miastach, czy może wybierał nagle tylko jedną, w oczywisty sposób wynik zawyżającą, dzielnicę?

Uznając, że Łukasiewicz nie jest specjalistą z zakresu demografii historycznej i być może stąd wynikają jego trudności w interpretowaniu tego typu danych, zapewne nie warto poświęcać wiele uwagi kwantytatywnym fragmentom rozdziału, a zamiast tego skupić się na obszarach, które powinny stanowić jego silniejszą stronę – zagadnieniach z zakresu historii kultury. Na pierwszy rzut oka pojawia się tu całkiem sporo informacji, dotyczących oczywiście przede wszystkim preferowanych przez Autora kwestii wyzysku, ucisku i przemocy seksualnej. Najczęstszym źródłem wiadomości jest tu praca Renate Dürr, z całą pewnością cenna i warta przywołania, choć dotycząca nieco innych czasów (głównie XVII stulecia) i regionu (Szwabii)<sup>19</sup>. Jednak zarówno ta książka, jak i inne pozycje traktowane są w sposób bardzo wybiórczy, a czasem po prostu błędnie odczytywane. Na przykład choć przywoływana literatura przedmiotu koncentruje uwagę na zjawisku *life-cycle servants*, czyli służby podejmowanej przez osoby młode, które zazwyczaj po kilku latach zawód ten porzucały, a zdobyte fundusze przeznaczały na założenie własnego gospodarstwa domowego, Łukasiewicza zajmuje raczej staropanieństwo. Informuje on czytelnika, że służące odczuwały obawę, iż zostaną starymi pannami (s. 473), a ich główną

---

1270–1870, Cambridge 2015, s. 338–339; P.J. Atkins, *A Tale of Two Cities. A Comparison of Food Systems in London and Paris in the 1850s*, w: *Food in the City in Europe since the Late Eighteenth Century*, red. P.J. Atkins i in., Farnham 2007, s. 35–36.

<sup>18</sup> Dostawy na rynek krajowy oraz spożycie niektórych artykułów konsumpcyjnych na 1 mieszkańca w 2014 r. zob. [http://stat.gov.pl/download/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosc/5466/9/5/1/dostawy\\_na\\_rynek\\_krajowy...artykulow\\_konsum\\_na\\_1\\_mieszkanca\\_w\\_2014\\_r..pdf](http://stat.gov.pl/download/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosc/5466/9/5/1/dostawy_na_rynek_krajowy...artykulow_konsum_na_1_mieszkanca_w_2014_r..pdf) (23 X 2019).

<sup>19</sup> R. Dürr, *Mägde in der Stadt. Das Beispiel Schwäbisch Hall in der Frühen Neuzeit*, Frankfurt am Main 1995.

ambicją było wyjście za mąż, które stanowiło jedyną szansę na zmianę losu (s. 486). Wszystkie te spostrzeżenia nie są poparte przypisami odsyłającymi do literatury albo źródeł. Zapewne więc Autor po prostu wie, o czym marzyła nowożytna kobieta i nikogo cytować nie musi. Pisząc o zamążpójściu służących, podkreśla też, że wymagało ono zgody pracodawcy, co ma być dowodem na poważne ograniczenie praw tych kobiet (s. 473). Pomija jednak fakt, że kontrakty były z reguły krótkie i ich trwanie tylko sporadycznie przekraczało rok. Po wygaśnięciu umowy służąca zgody pracodawcy już nie potrzebowała, a jego zainteresowanie całą kwestią wynikało raczej z niechęci do utraty zakontraktowanego pracownika (według prawa ślub pozwalał na natychmiastowe przerwanie zatrudnienia), a nie pragnienia kontroli kobiecej seksualności. W praktyce zresztą w wielu systemach prawnych zdefiniowane były też inne wyjątkowe okoliczności pozwalające na szybsze zerwanie kontraktu przez sługę. Dotyczyły one przede wszystkim sytuacji takich jak konieczność objęcia opieki nad osieroconym rodzeństwem albo przejęcie gospodarstwa po rodzicach<sup>20</sup>.

Na marginesie można też zauważyć, że w rozdziale o służących Autor rezygnuje z okazji do dokonania ciekawego porównania między Prusami a innymi państwami. Pruski system prawny wyróżniał się bowiem na tle innych, podobnych mu oświeceniowych rozwiązań, jedną interesującą cechą – pozwalał pracodawcom na stosowanie kar cielesnych. Co więcej, służący nie mogli z tego powodu porzucić zatrudnienia, a prawo do obrony zyskiwali tylko w przypadku zagrożenia życia lub zdrowia<sup>21</sup>. Trudno zrozumieć, dlaczego Łukasiewicz, tak często i chętnie podkreślający pruską wyjątkowość podczas opisywania wielu innych zagadnień, w tym przypadku akurat woli milczeć.

Ponieważ monografia Łukasiewicza kończy się rozdziałem o służbie, po którym brak jakiegokolwiek podsumowania lub zakończenia, recenzenta kusić może pójście tą samą drogą i przerwanie narracji bez podjęcia próby jej zamknięcia oraz wystawienia ostatecznej oceny. Sądzić przecież można, że z podanych tu przykładów czytelnik bez trudu będzie sobie w stanie własną opinię na temat pracy wyrobić... Skoro jednak rozwiązanie takie zostało skrytykowane w odniesieniu do samej książki, recenzja nie powinna powielać wspomnianej słabości. Podsumowując więc zaprezentowane powyżej rozważania, stwierdzić trzeba, że analizowana tu praca z całą pewnością nie może być nazwaną udaną lub nawet wnoszącą coś ważnego do historiografii. Chaotyczna narracja, selektywność w prezentacji faktów i ideologiczne zaangażowanie Autora sprawiają, że recenzowana książka kojarzy się czytelnikowi raczej ze złą publicystyką z politycznie zaangażowanych tygodników niż wynikiem bezstronnych badań naukowych. Zresztą nawet funkcji perswazyjnej nie realizuje ona dobrze, ponieważ natarczywy wywód i jednostronność argumentacji wielu odbiorców raczej do prezentowanych poglądów zraża, zamiast do nich przekonać. Z całą pewnością też książki nie można określić mianem monografii,

---

<sup>20</sup> R. Poniat, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2014, s. 82, 93, 101.

<sup>21</sup> Tamże, s. 98.

brak jej bowiem koherentnej i przemyślanej struktury, wymaganej w publikacjach tego typu. Podstawową lekcją, jaką czytelnik może więc z recenzowanej pracy wynieść, jest ostrzeżenie przed przelewaniem na papier swoich najbardziej nawet ukochanych poglądów, jeśli nie są one poparte rzeczywistymi badaniami, analizą literatury przedmiotu i dogłębnym namysłem.

*Radosław Poniat*  
*Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych*  
*Uniwersytet w Białymstoku*